

Anna Rykowska

Czy niemożliwość istnienia języka prywatnego wskazuje jednoznacznie, iż język musi być fenomenem społecznym?

Wedle rozpowszechnionej interpretacji Wittgensteinowskiego argumentu, zawartego w *Dociekaniach filozoficznych*¹, a wskazującego niemożliwość istnienia języka prywatnego, musimy przyjąć tezę o istotowo społecznej naturze języka. Jednak wbrew tym interpretacjom, niektórzy filozofowie utrzymują, iż, po pierwsze, krytyka możliwości istnienia języka prywatnego w formie, w jakiej przeprowadził ją Wittgenstein, nie wskazuje koniecznie na to, że język musi być fenomenem społecznym, a po drugie, że ci, którzy twierdzą, iż tak właśnie jest, w niewłaściwy sposób lokują element społeczny w swych teoriach języka. Do tych filozofów należy, na przykład, Donald Davidson, który proponuje własny argument przeciwko możliwości istnienia języka prywatnego i wynikający z niego, odmienny sposób ulokowania elementu społecznego w funkcjonowaniu języków. Celem niniejszej pracy jest porównanie i ocena obu analiz możliwości istnienia języka prywatnego i ich konsekwencji dla określenia istotowych cech języka.

Wittgenstein rozważa możliwość istnienia języka prywatnego w paragrafach 243–314 *Dociekań filozoficznych*². Język prywatny jest językiem, którego wyrazy „miałyby odnosić się do czegoś, o czym wiedzieć może tylko mówiący: do jego bezpośrednich, prywatnych doznań. Druga osoba nie mogłaby więc tego języka rozumieć”³. Nie wdając się w tym miejscu w rozważania interpretacyjne, przyjmę, iż język prywatny jest językiem, którego ekstensję tworzą doznania prywatne, takie jak dane zmysłowe, wrażenia czy inne niezbywalnie prywatne byty czy stany umysłowe i że język taki jest zrozumiały w zasadzie tylko dla tej osoby, której doznania denotuje. Wedle przeważającego zdania interpretatorów, Wittgenstein argumentuje za niemożliwością istnienia takiego ję-

¹ Wittgenstein L., *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 1972.

² Tamże, § 243–314.

³ Tamże, § 243 (s. 129).

zyka, pokazując, że w przypadku języka prywatnego nie można by w ogóle mówić o normie językowej, której obecność i przestrzeganie jest warunkiem koniecznym istnienia jakiegokolwiek języka. Norma językowa, w tym sensie, to nic innego, jak reguła, według której jeżeli raz przyporządkujemy pewne słowo pewnemu typowi obiektów, na przykład wrażeniom czegoś czerwonego, to na przyszłość musimy trzymać się konsekwentnie tej decyzji. Jeżeli sprzeniewierzmy się tej regule, to słowo za każdym razem będzie desygnować coś innego, a zatem nic konkretnego, czyli nie będzie miało znaczenia. Otóż Wittgenstein utrzymuje, że gdyby język miał być prywatny, to nie istniałoby żadne kryterium sprawdzające, czy człowiek używający takiego „języka” trzyma się pierwotnych przyporządkowań, czy myli się często i używa słów niezgodnie ze swą pierwotną decyzją.

Jak wspomniałam, wedle dość rozpowszechnionej interpretacji⁴, argument ten ma za swą konsekwencję to, iż język musi być fenomenem społecznym. W interpretacji tej przyjmuje się, iż sam argument jest trafny, a więc język prywatny istnieć nie może. Zarazem jest faktem, że jakieś języki istnieją, a zatem te języki, które istnieją, muszą być językami publicznymi, intersubiektywnymi. I rzeczywiście, inni ludzie mogą mnie poprawić, jeżeli błędnie użyłam jakiegoś słowa, czyli mogą stać na straży normy językowej. Sama zaś norma jest ucieleśniona w usankcjonowanych społecznie sposobach używania słów danego języka, przekazywana nowym pokoleniom i przeciwstawiana rozmaitym aberracyjnym użyciom słów. Dla celów niniejszego artykułu, by uniknąć nieporozumień terminologicznych, język, którego normy poprawności ucieleśniają społeczne sposoby używania tego języka, będę nazywać językiem społecznym.

Jak wspomniałam, Donald Davidson w dwojaki sposób przeciwstawia się teorii języka wyłaniającym się z powyższych interpretacji⁵. Po pierwsze, twierdzi, że z faktu istnienia języków i faktu niemożliwości istnienia języka prywatnego nie wynika jednoznacznie, by języki musiały być publiczne w powyżej opisany sposób, czyli — według przyjętej przeze mnie terminologii — by musiały być koniecznymi językami społecznymi. Po drugie, utrzymuje, iż teoria języka społecznego w niewłaściwy sposób wkomponowuje element społeczny w sposób funkcjonowania języka, wedle niego bowiem, istnienie normy językowej wcale nie wymaga, by była ona ucieleśniona w społecznym sposobie używania danego języka. Norma taka równie dobrze mogłaby istnieć, gdyby

⁴ Zob. np. S. Kripke, *Wittgenstein on Rules and Private Languages*, London 1982 lub W. Sady, *Wittgenstein. Życie i dzieło*, Lublin 1993, s. 134–135.

⁵ Zob. przede wszystkim: D. Davidson, *The Second Person*, w: *Midwest Studies in Philosophy 17: the Wittgenstein Legacy*, red. P.A. French, Th.E. Uehling jr, H.K. Wettstein, Notre Dame 1992, s. 255–267, ale także D. Davidson, *The Social Aspect of Language*, w: *The Philosophy of Michael Dummett*, red. B. McGuinness, Dordrecht 1994, s. 1–16 oraz D. Davidson, *Three Varieties of Knowledge*, w: *A.J. Ayer: Memorial Essays*, red. A.P. Griffiths, Cambridge 1991, s. 153–166.

każdy używał do porozumiewania się z innymi swego własnego (choć nie prywatnego, w sensie opisanym powyżej) języka (idiolektu). Ani istnienie normy językowej, ani istnienie powszechnych przypadków udanych procesów komunikacji nie wymaga istnienia wspólnie podzielanych przez jakąś grupę społeczną języków. Niemniej, Davidson twierdzi, że język, jeżeli w ogóle ma istnieć, koniecznie musi być językiem publicznym, tj. takim językiem, który jest — nie tylko w zasadzie, ale faktycznie — rozumiany przez co najmniej jeszcze jedną, lub więcej, osób. I w tym też znaczeniu będę używała wyrażenia „język publiczny” w niniejszym artykule.

Jeżeli chodzi o kwestię pierwszą, Davidson utrzymuje, iż z faktu, że język nie może z istoty swej być językiem prywatnym, wcale jeszcze nie wynika, by koniecznie musiał on być fenomenem społecznym. Tak przynajmniej interpretuję następujący fragment z pracy Davidsona *The Second Person*:

Czy udało nam się pokazać, że języki prywatne nie mogą istnieć? Z pewnością nie. Jeżeli zgodzimy się, że propozycja Kripkego jest poprawna, to rzeczywiście wówczas jest prawdą, że jednym ze sposobów pozwalających rozróżnić pomiędzy sytuacją, w której ktoś myśli, że ma coś określonego na myśli, a sytuacją, w której rzeczywiście ma to na myśli, jest przyjęcie publicznego charakteru języka [...]. Ale tym samym wcale nie jest jeszcze powiedziane, że nie istnieją inne sposoby, na które można przeprowadzić to samo rozróżnienie i to w sposób, który wcale nie zakłada istnienia otoczenia społecznego⁶.

W cytowanym fragmencie wyrażenie „języki prywatne” należy rozumieć inaczej niż ja zdecydowałam się tego wyrażenia używać. Davidson używa tego wyrażenia w następującym sensie: to nie jest język, którym tylko jedna osoba mówi, lecz taki, który tylko jedna osoba rozumie (nie tylko z konieczności, ale i faktycznie)⁷. Aby uniknąć nieporozumień terminologicznych, od tej pory będę nazywała taki język „językiem osobistym”. Język osobisty może, ale nie musi być językiem prywatnym w sensie, w jakim wyżej zdecydowałam, że będę używać wyrażenia „język prywatny” w niniejszym artykule. Język osobisty jest językiem faktycznie rozumianym tylko przez jedną osobę. A zatem, wedle Davidsona, Wittgensteinowski argument przeciwko językowi prywatnemu wcale jeszcze nie oznacza, że język nie może być czymś językiem osobistym, tj. z konieczności nie wskazuje, że musi być społeczny ani nawet publiczny.

Davidson nie podaje, co prawda, przykładów alternatywnych wobec języków społecznych i publicznych, a jednocześnie nie będących językami prywatnymi, z tego jednak, co napisałam powyżej, wynika, że mogłyby to być języki, z których każdy zna i którym posługuje się wyłącznie jedna osoba, a których ekstensją byłyby przedmioty i zdarzenia obiektywne. Innym możliwym przypadkiem języka nie-prywatnego, ale i nie-społecznego i nie-publicznego mógł-

⁶ D. Davidson, *The Second Person*, dz. cyt., s. 261–262.

⁷ Tamże, s. 261–260.

by być nawet Quine'owski język, dla którego ekstensję stanowiłyby pobudzenia naszych powierzchni sensorycznych, jako że te mogą stać się przedmiotem badań publicznych; w przeciwieństwie zatem do bytów prywatnych w rodzaju danych zmysłowych nie mają niezbywalnie prywatnego charakteru. Wittgensteinowski argument sam przez się nie ruguje możliwości istnienia takich języków, a skoro tak, to nie stanowi wystarczającej przesłanki dla tezy, że istota każdego języka naturalnego ma niezbywalnie społeczny charakter.

Nie chodzi w powyższych przykładach o prawdopodobieństwo możliwości faktycznego zajścia któregośkolwiek z opisanych przypadków alternatywnego wobec społecznego czy publicznego języka nie-prywatnego. Chodzi jedynie o pokazanie, że sam argument przeciwko możliwości istnienia języka prywatnego, nawet jeżeli jest zasadny, sam z siebie nie świadczy jednoznacznie na korzyść istnienia języka publicznego czy społecznego. Są bowiem do pomyślenia przypadki języków nie-prywatnych, które do swego hipotetycznego istnienia nie potrzebują żadnego otoczenia społecznego. Aby zatem z argumentu przeciwko istnieniu języka prywatnego wnioskować o koniecznie społecznym charakterze języka, należałoby najpierw jeszcze po kolei wyrugować istnienie kilku innych możliwości teoretycznych. Alternatywną możliwością byłoby podanie takiej teorii języka, z której jednocześnie wynika koniecznie publiczny charakter języka i niemożliwość istnienia języka prywatnego. I to jest droga, którą obrał Davidson.

Zanim jednak przejdę do rekonstrukcji jego argumentacji, zatrzymam się jeszcze na Davidsonowskiej krytyce koncepcji, według których społeczne sposoby użycia słów konstytuują w niezbywalny sposób normę językową dla stosowania tych wyrażen, czyli na różnicy pomiędzy językiem społecznym a publicznym. Koncepcja języka, wedle której język, jeżeli w ogóle ma istnieć, musi być językiem społecznym, jest charakterystyczna nie tylko dla niektórych interpretatorów filozofii Wittgensteina z okresu *Dociekań filozoficznych*, lecz i dla wielu innych filozofów, np. Tylera Burge'a⁸, Hilarego Putnama⁹ czy Michaela Dummetta¹⁰ broniących poglądu o nie tylko praktycznym, ale i teoretycznym prymacie języka społecznego nad idiolektami oraz koncepcji tzw. językowego podziału pracy. Sedno tych koncepcji jest takie samo, jak Kripke'ańskiej interpretacji Wittgensteina: to społeczne, ponadindywidualne użycie języka konstituuje normę językową i jest źródłem poprawności językowej, a więc i znaczenia

⁸ T. Burge, *Individualism and the Mental*, „Midwest Studies in Philosophy”, vol. 4, 1979.

⁹ H. Putnam, *Meaning of Meaning*, w: H. Putnam, *Mind, Language and Reality: Philosophical Papers*, t. 2, Cambridge 1975.

¹⁰ M. Dummett, *The Social Character of Meaning*, w: M. Dummett, *Truth and Other Enigmas*, London 1978 oraz M. Dummett, *A Nice Derangement of Epitaphs: Some Comments on Davidson and Hacking*, w: *Action and Events: Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, red. E. LePore, B. McLaughlin, Oxford 1985, s. 151–161.

dla każdego pojedynczego przypadku używania języka. Otóż Davidson podaje zarówno faktycznie występujące w rzeczywistej praktyce językowej kontrprzykłady wobec takiej koncepcji języka, jak i własną teorię, której konsekwencją jest, że mówienie tak, jak inni, nie jest warunkiem koniecznym tego, by można było o jakiejś jednostce powiedzieć, że jest kompetentnym użytkownikiem języka. Według Davidsona bowiem, warunkiem koniecznym udanej komunikacji nie jest to, by mówca stosował ten sam sposób mówienia, co jego rozmówca czy otoczenie, lecz by był przez to otoczenie interpretowalny w zgodzie ze swoją intencją.

Przykłady podawane przez Davidsona mają różnorodny charakter. Zwraca on uwagę, iż nie ma na świecie dwu osób, które posługiwałyby się dokładnie tym samym językiem, a przypadki błędów językowych, językowych lapsusów czy najrozmaitszych językowych idiosynkrazji są nader częste w życiu codziennym i ich wystąpienie nie musi prowadzić do załamania się porozumienia językowego. Przytacza przykłady udanej komunikacji pomiędzy osobami, z których jedna mówi lub pisze zawsze po angielsku, a druga odpowiada jej zawsze po niemiecku (sam Davidson prowadzi pokaźną ilość swej korespondencji w ten właśnie sposób). Z podobnymi sytuacjami mamy do czynienia wtedy, gdy każda z dwu porozumiewających się ze sobą osób używa odmiennego dialektu bądź żargonu; odmienność używanych dialektów wcale nie musi oznaczać przekreślenia możliwości udanej komunikacji. Inny przytaczany przez Davidsona przykład, to sytuacja porozumiewania się małego dziecka z dorosłymi: dziecko używa języka znacznie różniącego się od języka jego otoczenia, a mimo to, zarówno ono rozumie dorosłych, jak i rodzice je rozumieją. Inny podobny przypadek, to sytuacja, w której jedna z osób obarczona jest poważną wadą wymowy; wada ta uniemożliwia jej, nieraz bardzo, mówienie tak, jak otoczenie, a mimo to brak ten nie przekreśla możliwości skutecznego, obopólnego porozumiewania się tej osoby z normalnie mówiącym otoczeniem¹¹. Wszystkie te sytuacje, rzeczywiście występujące w realnym życiu, świadczą, wedle Davidsona, na rzecz tezy, że mówienie językiem nie ma za warunek konieczny mówienia w taki sposób, jak ktoś inny czy jak wielu innych.

Chciałabym tu podkreślić, że Davidson bynajmniej nie przeczy temu, że pomimo licznych przypadków wymienionych powyżej, nie istnieją o wiele częstsze przypadki, w których ludzie porozumiewają się między sobą używając nader podobnego języka. Davidson zgadza się, że możliwość porozumiewania się za pomocą zupełnie — bądź znacznie — odmiennych języków, w praktyce zawsze ograniczona jest do relatywnie marginalnych, szczególnych przypadków,

¹¹ Te i podobne przypadki Davidson przedstawia i analizuje w wielu pracach: najwcześniej w *Communication and Convention*, „Synthese” nr 59, s. 3–18 oraz *A Nice Derangement of Epitaphs*, w: *Truth and Interpretation. Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, red. E. LePore, Oxford 1984, s. 433–446. Zob. też D. Davidson, *The Second Person*, dz. cyt. oraz D. Davidson, *The Social Aspect of Language*, dz. cyt.

że znaczne podobieństwo używanych języków jest użyteczne dla udanej komunikacji oraz że społeczeństwa zawsze będą zachęcać i trenować swych nowych członków, by posługiwali się wspólnym językiem. Mówca wie, że zwykle najszybciej zostanie zrozumiany, gdy będzie mówił tak jak otoczenie, więc stara się tak mówić. Ale jest to wzgląd czysto praktyczny i kontyngentny wobec samej możliwości zaistnienia komunikacji, a nie warunek konieczny, by wypowiedź mówcy miała rzeczywiście znaczenie. I o tym właśnie świadczy to, że powyższe przypadki mają miejsce w faktycznej praktyce językowej. Podobnie Davidson nie przeczy, że przypadki językowego podziału pracy również mogą mieć miejsce, przeczy tylko, by były one konieczne dla istnienia języka i że jakoby takie właśnie ujęcie społecznego wkładu w istnienie języka było ujęciem jego wkładu konstytutywnego, tzn. jakoby ta funkcja społeczna była najistotniejszą i niezbywalną funkcją, jaką społeczność ma do spełnienia, jeśli chodzi o istnienie języka. Wedle Davidsona, językowy podział pracy może zaistnieć dopiero wtedy, gdy podstawowy trzon języka już istnieje i istnieją podstawowe umiejętności językowe.

Zasadność przykładów faktycznego porozumiewania się między sobą ludzi mówiących odmiennymi idiolektami, które mają świadczyć na rzecz tezy, iż mówienie językiem nie ma za warunek konieczny mówienia w taki sposób jak otoczenie, została zakwestionowana przez autorów atakowanych przez Davidsona. Na przykład, Dummett zgadza się, że przypadki opisane przez Davidsona — takie, w których dwoje ludzi porozumiewa się ze sobą, choć każdy z nich używa innego języka (np. jeden niemieckiego, a drugi angielskiego) — faktycznie mają miejsce, ale wątpi, by te przykłady rzeczywiście mogły stanowić materiał dla rozstrzygnięcia — na korzyść idiolektu — pytania, co jest w porządku wyjaśniania pierwsze: wspólny wielu ludziom język czy idiolekt?¹² W przypadku porozumiewania się Anglika z Niemcem, gdy każdy mówi do drugiego w swoim ojczystym języku, zarówno Anglik, jak Niemiec już posiadają kompetencje językowe, które nabyli ucząc się swych języków ojczystych, a te dzielali z innymi. Jeżeli zatem taka możliwość ma nam coś powiedzieć o sposobie używania języka do komunikacji, twierdzi Dummett, to musi najpierw zostać odniesiona do całej społeczności. Radzi nam wyobrazić sobie zatem, że w pewnej społeczności istnieje 20 różnych języków, a każde nowonarodzone dziecko uczy się mówić tylko w jednym z nich, ale rozumieć biernie wszystkie 20. Załóżmy, że to jest możliwe. Czy w takim razie — pyta Dummett — powinniśmy zgodzić się, że w tej społeczności panuje doskonała komunikacja pomiędzy jej członkami, a jednak nie istnieje nic takiego jak wspólny im wszystkim język?

¹² M. Dummett, *Reply to Davidson*, w: *The Philosophy of Michael Dummett*, red. B. McGuinness, Dordrecht 1994, s. 262–267.

Czy rzeczywiście nie istnieje? Co przeszkadza dzieciom w mówieniu pozostałymi 19 językami swojej społeczności? Nie jest to, twierdzi Dummett, niezdolność lub brak wiedzy lub niemożność dojrzenia takiej możliwości. Dziecko postrzega pozostałe 19 języków jako pełnowartościowe środki porozumiewania się w ogóle. To, że nie porozumiewa się z innymi za pomocą tych języków, jest wynikiem zahamowania psychologicznego bądź społecznego. W istocie możemy uznać, wedle Dummetta, że mamy społeczność, która zna wszystkie 20 języków lub też nawet, że języki te możemy równie dobrze opisać jako jeden szczególny język o wielu znaczących odmianach. W każdym przypadku komunikacja zależy od znajomości języka (lub języków), którą posiadają zarówno ci, którzy nim mówią, jak i ci, którzy tylko go rozumieją. A zatem, konkluduje Dummett, pierwszeństwo teoretyczne ma wspólny język, znany wszystkim uczestnikom konwersacji.

Sądzę, że Dummett w niewłaściwy sposób radykalizuje sytuację, w której idiolekt miałby być czymś rzeczywiście teoretycznie pierwotnym wobec wspólnego jakiegś grupie języka. Nie powinna to być sytuacja, w której w jakiegś społeczności funkcjonuje na raz 20 języków, ale każdy członek tej społeczności potrafi mówić tylko jednym z nich, choć rozumie wszystkie 20, bo w czym tak naprawdę ta sytuacja różniłaby się od sytuacji, w której Anglik i Niemiec porozumiewają się ze sobą każdy używając ojczystego języka? Jeżeli Dummett uważa, iż ta ostatnia sytuacja wskazuje nam na pierwszeństwo teoretyczne języka dzielonego z innymi (angielskiego lub niemieckiego), to rozdrobnienie tej sytuacji na 20 różnych nacji nic nie zmienia w tym przykładzie pod względem teoretycznym, bo wszystkich, którzy — w hipotetycznej Dummettowskiej sytuacji — mówią tym samym językiem, można by zaliczyć do tej samej grupy narodowościowej, a tych wszystkich, którzy tylko się rozumieją, do innej. Przykład zaproponowany i analizowany przez Dummetta w istocie zakłada już to, co Dummett chciał udowodnić, a mianowicie istnienie w jakieś społeczności 20 języków.

Faktem jest, że w większości przykładów podawanych przez Davidsona również mowa jest o takich językach, jak np. w sytuacji porozumiewania się w ojczystych językach Anglika z Niemcem, ale Davidson nie odwoływał się do nich jako do języków ojczystych właśnie, lecz jako odmiennych języków, traktowanych w owych przykładach jako idiolekty. To znaczy jako idiolekty w tych konkretnych sytuacjach, w których Anglik porozumiewa się z Niemcem: wówczas każdy z nich porozumiewa się innym językiem, w tej sytuacji: jakby własnym idiolektem. Dummett skoncentrował się na wykazaniu, iż nie są to tak naprawdę idiolekty, lecz języki narodowe, a bez nich opisana sytuacja nie byłaby możliwa. Zupełnie inaczej zatem rozłożył akcenty wskazujące na to, co ważne w tych przykładach. Mam nadzieję, że przykład, który konstruuje poniżej, pozbawiony jest takich ukrytych założeń, zaciemniających obraz sporu, i w sposób czysty oddaje Davidsonowską intencję.

Otóż rozważana przez Dummetta sytuacja zostałaby naprawdę radykalizowana, gdyby przyjąć, że każdy członek pewnej porozumiewającej się ze sobą wspólnoty mówi innym językiem. To wydaje się początkowo zupełnie niemożliwe, ale gdyby przyjąć, że każdy z członków tej wspólnoty cierpi na inną wadę wymowy i wskutek tego żaden z nich nie jest w stanie mówić tak, jak dowolny inny członek tej wspólnoty, a jednak, że u każdego rozwija się taka mowa, jaka jest dla niego akurat możliwa (tak jak dziecko początkowo mówi w sposób zupełnie niepodobny do mowy dorosłych i może być zrozumiane bezpośrednio wyłącznie przez tych, którzy mają z nim częsty kontakt i w związku z tym wiedzą już, jak jego mowę interpretować), to mielibyśmy hipotetyczną sytuację, w której każdy posługuje się wyłącznie swoim, odmiennym od jakiegokolwiek innego, idiolektem. Dwie osoby takiej wspólnoty, które nigdy wcześniej się ze sobą nie zetknęły, początkowo nie mogłyby się wzajemnie zupełnie zrozumieć — aby to osiągnąć, musiałyby zaangażować się najpierw w proces interpretacji, zupełnie tak, jak gdyby Polak znalazł się nagle bez żadnego słownika i tłumacza pośród Chińczyków. Zgódźmy się, że praktyczne możliwości porozumiewania się w takiej wspólnocie byłyby bardzo utrudnione (dla każdej osoby z tej wspólnoty należałoby budować odmienną teorię znaczenia jej wypowiedzi), ale zasadniczo byłyby zupełnie możliwe, jednak pod warunkiem posiadania teorii interpretacji mowy drugiej osoby, a taką proponuje Davidson (o czym w dalszej części artykułu). Uważam, iż zaistnienie sytuacji z tak skonstruowanego przykładu jest teoretycznie możliwe i świadczy na rzecz tezy bronionej przez Davidsona, a przeciw poglądom Dummetta.

Dummett rozważa jeszcze jeden przypadek przytaczany przez Davidsona: że każdy z nas czasem popełnia lapsusy językowe, a mimo to jest rozumiany przez otoczenie. Otóż, twierdzi Dummett, różnie bywa w takich przypadkach z rozumieniem drugiego. Weźmy zdanie „The plane will be landing momentarily”. Dummett mówi, że gdyby nigdy nie słyszał omyłkowo użytego słowa „momentarily”, to mógłby po prostu źle zinterpretować powyższe zdanie, a jeśli słyszał, to może mieć wątpliwość, czy w danym wypadku słowo to użyte jest poprawnie czy błędnie. Dummett konkluduje, że i te przypadki nie podważają twierdzenia, że wyrażenia języka posiadają takie znaczenie, jakie mają, ponieważ mówcy zgadzają się w używaniu zdań składających się na ten język w pewien określony sposób. Jeżeli dobrze rozumiem tę konkluzję, to Dummett twierdzi, iż to czy wspomniane słowo jest użyte poprawnie, czy nie zależy od normy, która ucieleśniana jest w społecznym użyciu słów. Gdyby np. dostatecznie wiele osób zaczęło używać słowa „momentarily” w sensie „za chwilę” zamiast „chwilowo”, to słowo to z czasem zmieniłoby swoje znaczenie i zaczęło znaczyć „za chwilę”. Ponieważ ten argument odwołuje się *implicite* do pojęcia normy językowej i pewnej specyficznej koncepcji jej umiejscowienia, którą to koncepcję, jak wspomniałam, Davidson także neguje, argumentem tym nie będę się szczegółowo zajmować, jako że powyższe rozważania miały służyć rozpa-

trzeniu przypadków praktycznych jako potwierdzających lub falsyfikujących określoną koncepcję, a nie porównaniu interpretacji tych przypadków na gruncie uprzednio zaakceptowanej teorii. W ostatnim omawianym argumentie Dummett popełnia zatem błąd *petitio principii*.

Autor ten czyni jeszcze jedną — zupełnie już tendencyjną, moim zdaniem — uwagę pod adresem koncepcji Davidsona, a mianowicie, iż Davidson bezwiednie staje po stronie tych wszystkich użytkowników języka, którzy pogardzają normami językowymi uważając, że funkcją języka jest przekazywanie znaczenia, a nie trzymanie się reguł. Język jest instrumentem i częste naruszanie jego reguł może sprawić, że przestanie on być instrumentem efektywnym. Każda teoria, która sankcjonuje taką dewastację, powinna, zdaniem Dummetta, zostać odrzucona jako niesłuszna i szkodliwa¹³. Mam wrażenie, że argument ten zdaje się zakładać teoretyczną zasadność koncepcji Davidsona (przyznając niejako, że istnieje praktyka językowa, którą ta teoria tłumaczy) i tylko wskazuje jej szkodliwość praktyczną. Gdyby tak było, to biadanie nad szkodliwością praktycznych konsekwencji takiej teorii byłoby zupełnie nie na miejscu w tym kontekście. Jeżeli jakaś teoria dobrze ujmuje warunki niezbędne do tego, by coś mogło być nazwane posługiwaniem się językiem, to trudno obarczać ją odpowiedzialnością za *status quo* (co najwyżej można krytykować upublicznianie takiej teorii, ale nie jej zasadność teoretyczną, o co w tej dyskusji przecież chodzi). Nawet jednak obarczanie tej teorii odpowiedzialnością za pewne ewentualne skutki praktyczne (usankcjonowanie złych praktyk językowych), jest grubą przesadą, ponieważ Davidson nigdy nie przeczył praktycznej doniosłości mówienia tak jak otoczenie, wręcz przeciwnie, wielokrotnie podkreślał doniosłość tego wymagania, a tylko przeczył, by było ono warunkiem koniecznym istnienia jakiegokolwiek użytkownika języka¹⁴.

Jednak podstawowym zarzutem, który wysunęłabym przeciwko obiekcjom Dummetta, jest to, że zupełnie niepotrzebnie koncentrują się one na tych czy innych faktycznych przypadkach porozumiewania się ludzi ze sobą za pomocą odmiennych języków. Bowiem Davidson nie tylko wymienia te przypadki, ale i uprawomocnia, tłumaczy ich możliwość za pomocą pewnej teorii. I to raczej przeciwko tej teorii Dummett powinien skierować ostrze swej krytyki, jeżeli chce udowodnić to, co ta teoria neguje, niż koncentrować się na wymienionych przez Davidsona kilku faktycznie występujących w życiu sytuacjach. Davidson sam podkreśla, że nie widzi teoretycznego powodu, dla którego osoby, które rozumieją się nawzajem, muszą mówić wszystkie tym samym językiem¹⁵.

Davidson nie tylko zatem wylicza rzeczywiste przypadki udanej komunikacji w sytuacji, w której każda z dwu lub więcej osób porozumiewa się z całą

¹³ Tamże, s. 267.

¹⁴ Zob. np. D. Davidson, *The Social Aspect of Language*, dz. cyt., s. 10.

¹⁵ Tamże, s. 7.

resztą za pośrednictwem odmiennego języka, ale i podaje teorię, według której tożsamość czy podobieństwo używanych w procesie komunikacji języków, nie jest warunkiem koniecznym zajścia udanej komunikacji. Co zatem, wedle Davidsona, jest takim warunkiem koniecznym? Otóż mówienie językiem wymaga, by mówca intencjonalnie tak się zachowywał, aby być interpretowalnym dla drugiej osoby zgodnie ze swą intencją¹⁶. Ta intencja, zdaniem Davidsona, może posłużyć za podstawę ustanowienia normy językowej; by być interpretowalną, muszą używać określonych słów w określonych warunkach, np. słowa „stół” w obecności stołów. Ta chęć używania określonego słowa w określony sposób nadaje się na normę używania tego słowa. Jednak jeżeli nawet w ten sposób ustanowi się istnienie normy, jak sprawdzić, czy w każdym konkretnym wypadku jest ona przestrzegana, a zatem, innymi słowy, czy dana osoba rzeczywiście posiada język? Udane przypadki komunikacji z innymi mogłyby stanowić dowód na to, że ta osoba posiada język, ale czy nie można by tego samego udowodnić w sposób nie odwołujący się do istnienia innych osób? Zauważmy, iż teraz norma nie jest konstytuowana przez pewną społeczność i jej sposoby używania rozmaitych wyrażań, lecz przez intencję mówcy, by kontynuować poprzedni sposób mówienia. Czy bez istnienia drugiej osoby można stwierdzić, w których przypadkach zachodzi przestrzeganie normy, a w których nie? Innymi słowy, czy bez istnienia drugiej osoby można powiedzieć o kimś, że dysponuje językiem?

Powyżej podawałam teoretycznie możliwe do pomyślenia przypadki, w których istnieje tylko jedna osoba, i sposoby, w jakie może ona sprawdzać, czy przestrzega ustanowionej przez siebie normy językowej. Jak starałam się to pokazać, Wittgensteinowski argument przeciwko możliwości istnienia języka prywatnego nie ruguje takich możliwości, a zatem nie wyklucza możliwości istnienia języka osobistego. Jednak Davidson twierdzi, że istnienie takiego języka jest równie niemożliwe, jak prywatnego, i przedstawia argument, który ma za swoje konsekwencje zarówno to, że język prywatny jest niemożliwy, jak i to, że niemożliwy jest żaden inny język, jak język publiczny (lub społeczny)¹⁷.

Punktem wyjścia dla Davidsona jest rozważenie sytuacji uczenia się pierwszego języka. Dziecko uczy się wymawiać słowo „stół” w obecności stołów. Ale skąd wiemy, że stołów, a nie w obecności natężeń fal świetlnych ulokowanych w dowolnym miejscu łańcucha przyczynowego biegnącego od stołu do oka, albo w obecności podrażnienia samego oka lub nerwów biegnących od oka do mózgu, bądź wreszcie samego mózgu, a nawet takich czy innych mentalnych

¹⁶ D. Davidson, *The Second Person*, dz. cyt., s. 260.

¹⁷ Argumenty te można znaleźć w szeregu prac Davidsona, zob. np. *Rational Animals*, „Dialectica” 1982, nr 36, s. 317–328; *The Myth of the Subjective*, w: *Relativism: Interpretation and Confrontation*, red. M. Krausz, Notre Dame 1989, s. 159–172; *Three Varieties of Knowledge*, dz. cyt., s. 153–166; *The Second Person*, dz. cyt. oraz *The Social Aspect of Language*, dz. cyt.

bytów prywatnych? Jeżeli rozważać to z punktu widzenia pojedynczej osoby, problem umiejscowienia bodźca, a zatem i ekstensji naszego języka, nigdy nie zostanie rozwiązany. W takim wypadku słowo może oznaczać cokolwiek w długim łańcuchu przyczyn, a więc nie oznacza nic konkretnego. Z pierwszoosobowego punktu widzenia nie potrafimy sprawdzić, czy w pierwotnym akcie decyzji nazywania stołem tego a tego, skorelowaliśmy słowo „stół” ze stołem, z jakimś wzorem fal świetlnych, wzorem podrażnienia pewnych nerwów, samego mózgu czy może jakiś prywatnych bytów mentalnych. Każdy z tych przypadków mógłby zajść, a ja zupełnie nie miałabym możliwości przekonać się, który to z nich zaszedł. Co za tym idzie, moja intencja używania słowa w pewien określony sposób byłaby zupełnie pusta, ponieważ sposób ten nie został określony. A nawet gdyby uznać, że niezależnie od mojej niewiedzy taka korelacja została ustanowiona, to jasne jest, że w każdym następnym przypadku nie miałabym żadnej możliwości przekonania się, czy teraz stosuję się do owej normy, czy nie. W całości moich subiektywnych doznań nie byłoby niczego, co pozwoliłoby mi odróżnić przypadek, w którym dobrze (tzn. tak, jak pierwotnie) zastosowałam słowo „stół”, od przypadku, w którym tylko zdawało mi się, że go tak samo zastosowałam (np. w przypadku pierwotnym używałam słowa „stół” w obecności pewnego wzoru podrażnienia mojego mózgu, a w kolejnym w obecności stołu).

Mimo pewnego podobieństwa, argument ten w sposób oczywisty nie jest tym samym argumentem, co argument Wittgensteina, dotyczy bowiem nie tylko języka doznań prywatnych, ale i języka, którego ekstensją mogą być jakiegokolwiek inne byty, czy stany, także obiektywne. Analizy Wittgensteina dotyczyły możliwości rozróżniania pomiędzy różnymi typami bytów czy doznań prywatnych, analizy Davidsona natomiast, zarówno tego problemu, jak problemu odróżnienia bytów prywatnych od obiektywnych, a nawet rozróżnienia pomiędzy różnymi typami bytów obiektywnych. Argument Davidsona jest zatem o wiele ogólniejszy, dotyczy niemożliwości jakiegokolwiek języka osobistego (jako języka pierwszego), a nie tylko prywatnego.

Określić umiejscowienie bodźca, tj. zdecydować, czy jest on przedmiotem obiektywnym czy prywatnym, można jedynie wtedy, gdy nie rozważamy położenia jednej osoby, lecz sytuację, w której jedna osoba komunikuje się z drugą. Podobnie, dopiero w takiej sytuacji można zdecydować, czy bodziec jest przedmiotem obiektywnym w rodzaju stołu czy wzorem fal świetlnych, wzorem pobudzeń nerwowych czy może mózgowych. Innymi słowy, określenie takie możliwe jest wyłącznie z trzecioosobowego punktu widzenia. Powyżej opisałam sytuację uczenia się pierwszego języka, w której dziecko uczy się wymawiać słowo „stół” na widok stołów. Co sprawia, pyta Davidson, że właśnie tak skłonni jesteśmy opisać tę sytuację, a nie mówimy, że dziecko uczy się słowa „stół” w obecności pewnych bytów prywatnych lub w obecności pewnych pobudzeń nerwowych lub mózgowych? Trzecioosobowy punkt widzenia pozwala nie tyl-

ko umiejscowić bodziec w przestrzeni obiektywnej (jako że z definicji nie mamy dostępu do czyichś bytów prywatnych¹⁸), ale też sprawia, że musimy go umieścić w określonych miejscach łańcuchów przyczynowych, a więc np. w przeważającej ilości wypadków mówimy, że bodźcem są stoły, krzesła, ludzie, to, że pada deszcz lub przyjechała znajoma, a nie np. takie lub inne pobudzenia powierzchni sensorycznych ciała dziecka, fale światła lub dźwiękowe występujące w jakimś miejscu lub specyficzne pobudzenia mózgu.

Z punktu widzenia wyłącznie pierwszoosobowego wszystkie te umiejscowienia są nie tylko możliwe, ale i nie można dokonywać pomiędzy nimi adekwatnych rozróżnień; z punktu widzenia trzecioosobowego jest już inaczej. Inna osoba bowiem, w normalnych warunkach nie dostrzega wzorów pobudzeń neuronalnych, mózgowych czy takich lub innych drgań fal świetlnych lub dźwiękowych, natomiast z łatwością dostrzega zwykłe przedmioty i zdarzenia, takie, jak stoły czy przybycie znajomej. A nawet gdybyśmy takich obserwacji mogli dokonać, to nadzwyczaj trudno byłoby nam opisać, co poszczególne takie drgania czy doznania czyni podobnymi, bez odwoływania się do rzeczy w rodzaju stołu czy dźwięku dzwonka. Zadanie to byłoby równie trudne (niewykonalne — jak twierdzi Davidson), jak problem zdefiniowania stołów czy dźwięków dzwonka w terminach danych zmysłowych bez odwoływania się do stołów i dźwięków dzwonka¹⁹. Umieszczenie zatem drugiej osoby w relacji komunikowania się z pierwszą sprawia, że potencjalna wielość umiejscowienia możliwych bodźców każdej wypowiedzi pierwszej osoby zawęża się do przedmiotów i zdarzeń w rodzaju stołów i wizyt kogoś znajomego.

Jak dokładnie przebiega mechanizm takiego umiejscawiania bodźca? Davidson opisuje go za pomocą metafory triangulacji²⁰. Jeden bok metaforycznego trójkąta zajmuje jedna osoba, drugi bok — druga osoba, a trzeci bok bodziec powodujący reakcje to jednej, to drugiej osoby. Przyjmijmy, że są to reakcje werbalne. Skąd druga osoba może wiedzieć, na co reaguje pierwsza? Obserwuje jej reakcje werbalne i grupuje na podobne i niepodobne. Podobne, to na przykład kolejne przypadki wymawiania słowa „stół”; aby dowiedzieć się, co to słowo znaczy, druga osoba musi znaleźć coś w otoczeniu, co może powodować podobne reakcje osoby pierwszej. Po kilku próbach i błędach dochodzi do

¹⁸ Niezależnie od tego argumentu Davidson wysuwa inne argumenty na rzecz zbędności postulowania istnienia bytów prywatnych i podnosi wady koncepcji postulujących istnienie takich bytów oraz zalety koncepcji alternatywnej. Wedle Davidsona zatem, byty prywatne w ogóle nie istnieją. Zob. np. D. Davidson, *What is Present to the Mind?*, w: *The Mind of Donald Davidson*, red. J. Brandl, W.L. Gombocz, Amsterdam 1989 (= „Grazer Philosophische Studien”, nr 36), s. 3–18; D. Davidson, *The Myth of the Subjective*, dz. cyt., s. 159–172; D. Davidson, *Three Varieties of Knowledge*, dz. cyt., s. 153–166; D. Davidson, *Epistemology Externalized*, „Dialectica” 1991, nr 45, s. 191–202.

¹⁹ Por. D. Davidson, *The Second Person*, dz. cyt., s. 262–263.

²⁰ Po raz pierwszy w: D. Davidson, *Rational Animals*, „Dialectica” 1982, nr 36, s. 317–328.

wniosku (w istocie w teorii interpretacji radykalnej Davidsona jest to proces dość długotrwały, ponieważ musimy zbudować od razu teorię dla wszystkich zdań atomicznych interpretowanego języka, jako że w ujęciu Davidsona język jest tworem holistycznym — dla uproszczenia wywodu pomijam tu tę komplikację jako nieistotną dla niniejszego wątku), iż są to stoły. Podobieństwo reakcji werbalnych pierwszej osoby pozwala więc w końcu zlokalizować typ bodźca-przyczyny danego typu jej wypowiedzi. To samo dotyczy oczywiście wypowiedzi drugiej osoby: mogą one zostać zinterpretowane przez pierwszą, jeżeli jest ona w stanie odkryć dla określonego typu wypowiedzi określony typ bodźca-przyczyny tych wypowiedzi. Każda z dwu osób jest zatem nie tylko mówcą, ale i interpretatorem drugiej.

Z powyższego opisu widać wyraźnie, że trzymanie się przez każdą z komunikujących się osób swej normy językowej, czyli pierwotnej intencji używania pewnego słowa tylko w obecności pewnych bodźców, jest warunkiem umożliwiającym innym umiejscowienie bodźca-przyczyny (a więc — w koncepcji Davidsona — znaczenia wypowiedzi²¹), a zatem warunkiem interpretowalności jakichkolwiek wypowiedzi. Sytuacja, w której dwie lub więcej osób komunikują się ze sobą, jest nie tylko warunkiem koniecznym tego, aby można było umiejscowić bodziec w obszarze przedmiotów i zdarzeń składających się ze stołów i wityt znajomych, ale i tego, by dla konkretnego typu wypowiedzi (np. „stół”) znaleźć konkretny typ bodźca (czyli stoły), co z kolei wymaga, by każda z tych dwu osób trzymała się swej własnej (bądź oczywiście wspólnej) normy językowej. Żadna z tych osób nie może wymawiać słowa „stół” w coraz to innych okolicznościach zewnętrznych, gdyż w takim wypadku byłaby ona zupełnie nieinterpretowalna. Musi konsekwentnie wymawiać „To jest stół” w obecności stołów, a słowa „Przyszła Joanna” wtedy, gdy przychodzi Joanna. Jednorazowe odstępstwa od tej reguły pozwalają innej osobie domyśleć się, że interpretowana osoba pomyliła się, ale notoryczne odstępstwa od tej normy byłyby równoznaczne z byciem zupełnie nieinterpretowalnym, w istocie z tym, że tak próbująca mówić osoba w ogóle nie dysponowałaby językiem (jej niby-słowa w ogóle nie miałyby znaczenia).

Powtórzę: w ujęciu tym, normę językową stanowi intencja mówienia tak jak poprzednio, a kryterium trzymania się tej normy, udane procesy komunikacji, czyli faktyczne liczne (zdecydowanie przeważające) przypadki zinterpretowania mówcy zgodnie z jego intencją powiedzenia tego to, a tego. W modelu tym nie wymaga się, by porozumiewające się ze sobą osoby używały tych samych norm językowych, przeciwnie, model ten tłumaczy, dlaczego równie dobrze każda z dwu osób może kierować się własną normą, a mimo to być doskonale zinterpretowana przez drugą osobę. Drugiego człowieka interpretujemy na podstawie obserwowalnych zewnętrznych przyczyn jego wypowiedzi zgodnie

²¹ Zob. D. Davidson, *A Coherence Theory of Truth and Knowledge*, dz. cyt.

z holistycznymi wymogami; podobieństwo lub brak podobieństwa stosowanych w wypowiedziach norm językowych jest tu czymś zupełnie kontyngentnym wobec możliwości zrozumienia drugiego człowieka, a zatem i wobec znaczenia. Davidson uważa, iż znaczenie jest czymś pochodnym wobec udanych procesów komunikacji: to one dopiero sprawiają, że coś takiego, jak znaczenie, staje się w ogóle możliwe. I to jest główny powód, dla którego Davidson sprzeciwia się koncepcjom Dummetta, Burge'a czy Putnama, wedle których słowa mogą mieć znaczenie nieznanie zarówno dla tego, kto je wypowiedział, jak i dla tego, kto je usłyszał, gdyż zdaniem tych autorów znaczenie może być ulokowane w praktyce językowej pewnej grupy społecznej, choćby ta praktyka pozostawała nieznaną mniejszej lub większej części innych użytkowników języka (taki jest w efekcie sens teorii językowego podziału pracy)²².

Oczywiście, w opisanym powyżej modelu triangulacji, umiejscowienie bodźca powodującego wypowiedzi każdej z dwu osób, to jeszcze nie wszystko, co musi zajść, by faktycznie doszło do komunikacji. Ta obejmuje również złożone i uświadamiane interakcje pomiędzy dwiema (lub więcej) osobami. Osoba druga grupuje jako podobne pewne wypowiedzi osoby pierwszej i na tej podstawie szuka podobnego bodźca wywołującego te wypowiedzi. Obserwuje swe własne wypowiedzi, których przyczynami są te właśnie bodźce i koreluje swoje wypowiedzi z zasłyszczanymi wypowiedziami osoby pierwszej (w zgodzie z wymogami holistycznymi). Następnie reaguje werbalnie na werbalne reakcje pierwszej osoby i obserwuje jej reakcje, jak również i swoje późniejsze na to odpowiedzi. Dokładnie tak samo postępuje osoba pierwsza. Fakt, że osobom tym udaje się ze sobą porozumieć, stanowi dowód na to, iż każda z nich stosuje jakieś normy językowe. Chęć bycia zinterpretowanym sprawia, że każda z osób stara się trzymać takiej normy, a reakcje drugiej osoby — czyli jej zrozumienie lub nie osoby pierwszej — stanowi test, czy w poszczególnym wypadku udało się osobie pierwszej zastosować do owej normy, czy nie.

Argumentacja przeprowadzona przez Davidsona wydaje mi się trafna. Bez względu jednak na to, czy uzna się argument Davidsona za zupełnie przekonujący czy nie do końca konkluzyny, wydaje się, że jedno należy jego autorowi przyznać: gdyby był on zasadny, to faktycznie wskazywałby jednoznacznie — w przeciwieństwie do argumentu Wittgensteina — na niezbywalnie społeczny charakter języka.

Does non-existence of private language prove that language is a social phenomenon?

Wittgenstein claimed that private language could not exist, and this is usually understood as equivalent to saying that all linguistic communication is

²² Por. D. Davidson, *The Social Aspect of Language*, dz. cyt., s. 11–12.

determined by social practice. It may be argued against this view, however, that not all forms of communication are instances of social communication, and that the social character of communication does not arise essentially from the fact that some private experiences cannot be communicated. Donald Davidson is one philosopher who makes a different argument against private language and draws different conclusions about the social aspect of language functioning. The paper presents and compares these conflicting conceptions of language.